

Ogłoszenia przyjmują się w dwóch pomienionych księgarniach i w specjalnej agencji M. Freydlera w Warszawie przy ul. Leszno Nr. 51.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz lub za jego miejsce kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop., odpowiednio do ilości powtórzeń.

Warunki ogłoszeń stałych do przejrzania w księgarni L. Chodźki

TYDZIEŃ

Adres redakcyi: Antoni Porębski w Petrokowie gubernijalnym. — Kantor redakcyi tamże w księgarni L. Chodźki.

| | | | | | | | | | |
|------|---------------------------------|-------|---------|--------------------------------------|------|-----------------------------|-------|---------|-------------------------------|
| 2 C. | N. Maryi Panny Anielskiej . . . | W4-24 | Z. 7-49 | Ostatnia kw. księz. o g. 12 m. 33 w. | 6 P. | Przemienienie Pańskie . . . | W4-30 | Z. 7-41 | Długość dnia god. 15 min. 11. |
| 3 P. | Augustyna D. K. | 4-25 | 7-47 | Długość dnia god. 15 min. 32. | 7 W. | Kajetana W. | 4-32 | 7-40 | |
| 4 S. | Dominika W. | 4-27 | 7-45 | | 8 S. | Cyryjaka M. | 4-33 | 7-38 | |
| 5 N. | 11 po Sw. N. M. P. Snieżnej . | 4-29 | 7-43 | Dnia ubyło god. 1 min. 34. | 9 C. | Romana M. | 4-35 | 7-36 | Dnia ubyło god. 1 min. 46. |

Treść: Ścisłość prawna. Wiadomości miejscowe i z okolic. — Klemens Krzysztoporski — wspomnienie pośmiertne — Kronika sądowa. — Wspomnienia z kroniki miejscowej. — Pogadanki naukowe. — Kilka słów o sile żywych motorów przez F. K. Stulewskiego. — Okrucy — zebrał Elisak. — Nauka i sztuka — wiersz L. Swiderskiego. — Wykaz spraw. Ogłoszenia.

Dnia 29 lipca 1877 r.

ŚCISŁOŚĆ PRAWNA.

Gazeta Sądowa w bardzo ważnej sprawie, bo w kwestyi języka w zeznaniach sądowych, wypowiada następujące poglądy, ugruntowane na dokładnym zrozumieniu obowiązujących przepisów, i zwracające zarazem uwagę na pewne zбочzenia w praktycznym zastosowaniu tychże przepisów.

Podług art. 241 ustawy o wprowadzeniu do królestwa ustaw 1864 r., postępowanie w sądach tutejszych ma się odbywać w języku ruskim. Przepis ten, stanowiący ogólną zasadę, co do używania w sądach języka urzędowego, nie wyłącza przecież używania innego języka tam, gdzie używanie języka tego, przez specjalne przepisy ustaw nietylko nie jest zakazane, ale jest nakazane. Mówimy tu o zapisywaniu do protokołu śledztwa piérwiastkowego zeznań osób, które nie znają języka urzędowego. Jeżeli badana ma być osoba, nieznająca języka urzędowego, podług art. 410 i 450 Ust. Post. Krym., rozróżnić należy dwa przypadki: czy sędzia śledczy zna język, którym mówi osoba badana, czy nie zna go? W piérwszym razie bada i protokół sporządza sam sędzia, w drugim ucieka się do pomocy tłumacza. W piérwszym jednak jak i w drugim przypadku, zeznanie zapisane być powinno w języku, w którym zeznawała osoba badana, z dołączeniem tłumaczenia na język urzędowy. Pogląd ten na sposób zapisywania zeznań, pomijając już teoretyczną stronę kwestyi, opieramy na tłumaczeniu art. 409, 453 i 471 Ust. Post. Krym. i na porównaniu ich z art. 405 Ust. Post. Cyw. Art. 409 i 453 mówią, że zeznania zapisywane być powinny do protokołu w piérwszej osobie, własnymi badanego wyrazami, bez żadnych zmian, opuszczeń, dodatków, nie wyłączając nawet wyrazów gminnych, miejscowych i niezrozumiałych, które w nawiasie tylko objaśniane być powinny. Wyrażenia własnymi wyrazami, bez żadnych zmian, nie pozwalają zapisywać zeznania w innym języku, tylko w tym, w którym zostały złożone. Zapisanie zeznania w jednym tylko języku urzędowym, stanowi naruszenie art. 409 lub 453, dla tego, że w protokole zapisane zostały nie własne wyrazy badanego, lecz wyrazy tłumacza. Zakaz prawa niedopuszczania zmian w zapisywaniu zeznań idzie tak daleko, że prawo nie dozwala bez zapisania do protokołu oryginalnych wyrazów, tłumaczyć pojedynczych wyrazów gminnych, miejscowych

i niezrozumiałych; zakazuje dalej przekładać zeznania z piérwszej na trzecią osobę, z obawy, aby przy przekładzie takim nie została skazona myśl zeznającego; niepodobna więc dopuścić, aby też prawo dozwalało tłumaczyć całe zeznania, bez pozostawienia śladu tych wyrazów, którymi wypowiedziane zostały, i bez pozostawienia tem samém możności sprawdzenia, czy tłumaczenie wierne dopełnione zostało. Art. 471, teje ustawy, stanowi, aby zeznania czytane były tym osobom, które je mają podpisywać, a głównie osobom, które je złożyły.

Czytać, nie znaczy tłumaczyć. Czytanie jest czynnością prostą; tłumaczenie — skombinowaną i nie dla każdego dostępną. Prawo chce, aby zeznanie było czytane dla tego, iżby osoba zeznająca i osoby obecne przy zeznaniu, przekonały się, czy zeznanie było napisane tak, jak zostało złożone. Ustne tłumaczenie nie uczyni zadość wymaganiu prawa. Jeżeli zeznanie złożone np. po niemiecku, źle zostało zrozumiane i źle zapisane do protokołu sporządzonego po rosyjsku, na pewno można twierdzić, że ta sama pomyłka zajdzie przy ustnym tłumaczeniu z języka rosyjskiego na niemiecki, mającém zastąpić czytanie, i jeżeli obecni przy protokole nie znają obu języków, pomyłka przejść musi niepostrzeżona. Stąd wyprowadzamy ponowny wniosek, że zeznanie powinno być zapisywane i odczytywane w tym języku, w którym go złożyła osoba badana, inaczej osoba ta pozbawiona zostanie możności robienia zarzutów przeciwko ścisłości redakcyi zeznania. Zresztą, i podpisanie zeznania, zapisanego w języku, którego osoba podpisująca nie rozumie, jest czezą tylko formalnością, gdyż logicznie rzeczy biorąc, nikt nie może podpisywać tego, czego nie rozumie. Nadto zaś art. 405 Ust. Post. Cyw., mówiąc o badaniu świadków, kategorycznie stanowi, że protokoły zeznań świadków, nie rozumiejących języka urzędowego, sporządzają się w obu językach. Jeżeli więc w procesie cywilnym, w którym idzie o rzeczy dające się wynagrodzić, prawo, aby nie dopuścić pomyłki, wymaga spisania protokołu w obu językach, niepodobna dopuścić, aby nie żądało rękami tej w procesie karnym, w którym idzie o honor, wolność lub życie człowieka.

Nie wiemy jak odbywa się w cesarstwie spisywanie protokołów tego rodzaju, ale u nas, gdzie nieznanomość języka urzędowego jest zjawiskiem codziennem, sędziowie śledczy w widokach zmniejszenia swych zajęć, zaniedbują wszelkich rekojmij, wymaganych przez prawo przy sporządzaniu protokołów zeznań osób nieznających języka urzędowego. W protokółach sporządzanych przez nich, niema zwyczaju pisać: a) w jakim języku pytana była i odpowiadała osoba badana; b) czy sędzia śledczy zna język, którym zeznawała osoba badana; c) kto pełnił przy badaniu obowiązki tłumacza; d) w

jaki sposób protokół był czytany; samo zaś zeznanie zapisywane bywa w jednym tylko urzędowym języku. Zeznanie tak zapisane, skoro dowiedzione zostanie, iż osoba badana nie zna języka urzędowego, waży tyle co prosta notata, i nie można przywiązywać do niego wiary, jaka właściwa jest protokołowi urzędowemu. Przeciwno podobnemu sposobowi zapisywania zeznań, ma prawo protestować tak osoba badana, jak i każda strona, mająca interes w sprawie, naruszenie zaś takie dotyczy zbyt istotnych form postępowania, aby w razie skargi nie pociągnęło za sobą nieważności. I w istocie, niepodobna nie lękać się smutnych następstw praktycznych, gdy się zważy, że sędziowie śledczy, nie znający języka osoby badanego, sporządzają protokoły badań, nie używając wcale tłumacza lub używając tłumaczy z akt nieznanych, być może i takich, którzy mają interes w sprawie, i co do których wielkie zachodzi pytanie, czyby mogli być wiarygodnymi świadkami.

Ktoś zarzucić może, że niedość ścisłe zapisanie do protokołu zeznania, złożonego w śledztwie piérwiastkowym, nie może mieć szkodliwych następstw, gdyż zeznanie takie w śledztwie głównem sprawdzane być może. Lecz z podobnym zdaniem nie możemy się zgodzić, albowiem; a) Ustawa Post. Krym. w art. 410 i 420, oraz 471, przepisała sposób zapisywania zeznań, i przepis ten nie może być pocytany za czeze rozporządzenie. b) W wypadkach wymienionych w art. 626 Ust. Post. Krym., zeznania, złożone w śledztwie piérwiastkowym, ulegają odczytaniu w śledztwie głównem, a wówczas zeznania te stanowią podstawę wyroku, pomimo, iż nie ulegają sprawdzeniu w śledztwie sądowem. c) Jeżeli świadek, badany w śledztwie piérwiastkowym, inaczej zeznał w śledztwie głównem, piérwotne jego zeznanie, na zasadzie art. 627 t. p., może być czytane. Treść odczytanego zeznania, może więc wywołać przeciwko świadkowi zarzut niezrzetelnego zeznania i wpłynąć ujemnie na przekonanie sędziego. d) Na podstawie akt śledztwa piérwiastkowego, odbywają się wszelkie czynności i zapadają wszelkie decyzje aż do wyroku włącznie. Na podstawie śledztwa zapada więc decyzja o pociągnięciu podejrzanego do tłumaczenia, o pozbawieniu lub ścięśnieniu jego wolności, o zabezpieczeniu jego majątku i o oddaniu obwinionego pod sąd. Na teje podstawie przygotowują się do ostatecznej rozprawy strony, które wprowadzone w błąd piérwiastkowym śledztwem, mogą przystąpić do rozprawy nie należycie przygotowane. e) Chociaż podług litery prawa, sprawy sądzone być mają podług wewnętrznego przekonania sędziego, opartego na śledztwie głównem, zasada ta jednak ma zastosowanie tam, gdzie sądzą przysięgli; u nas, gdzie wyrokują sędziowie stali, każdy z sędziów, przed przystąpieniem do sądzienia sprawy, czyta całe akta śledcze, a odczyta-

nie zeznań, błędnie spisanych, nie może pozostać bez ujemnego wpływu na wewnętrzne przekonanie sędziego.

Wobec więc tego co wyłożyliśmy, mylnie zapisanie do protokołu śledczego zeznania osoby badanego, nie jest rzeczą małej wagi i pociągnąć za sobą może dla wymiaru sprawiedliwości bardzo szkodliwe następstwa. Dla tego też uważamy za konieczne przestrzec: strony, aby, unikając możliwej pomyłki sądowej, wcześnie pilnowały się, iżby zeznania w śledztwie piérwiastkowym, tak ich, jak i świadków, ściśle i formalnie były spisywane; — świadków, aby, unikając zkrztu niezrzetelnego zeznania, nie podpisywali protokołów, których nie rozumieją; — sędziów wreszcie śledczych, iżby, przenosząc własną dogodność nad literę prawa, nie narażali spraw na nieważność, a siebie i na odpowiedzialność, gdyby, zwłaszcza z błędnego zapisania zeznania, szkoda dla kogobądź wyniknąć mogła.

Powtórzyć powyższe twierdzenie *Gazety Sądowej*, uważaliśmy za właściwe, dla objaśnienia czytelników o służących im prawach, a raczej o co w danym razie w imię prawa upomnieć się powinni. Codzienna zaś prawie praktyka i rozliczne przykłady wskazują, o ile niezbędnem jest, koniecznem i niezmiernie ważnem ścisłe zachowywanie powołanych powyżej przepisów.

Wiadomości miejscowe i z okolic.

Synod dyjecezyi ewangelicko-augsburskiej kaliskiej, odbył się w naszym mieście w dniu 18 i 19 b. m., pod przewodnictwem przewielebnego Karola Techmana, superintendenta i pastora parafii tureckiej. Udział w obradach przyjmowali następujący duchowni: Jarnecki Krystyan z Irazuch, Lenbke Kazimierz z Dąbca, Mantius Zygmunt z Konstantynowa, Zander Henryk z Aleksandrowa, Winkler Wilhelm z Wielunia, Erdmann z Zagórowa, Fiedler Edward z Bełchatowa i miejscowy proboszcz parafii ewangelickiej pastor L. Müller; prócz tego z innych dyjecezyj byli obecni pastrowie: Angerstein Paweł z Wiskotek, Wenat Fryderyk z Ławy, oba z dyjecezyi warszawskiej; Rondthaler Bertold z Łodzi z dyjecezyi pockiej i pastor dyjakon Müller Leopold z Warszawy.

Przed rozpoczęciem obrad, odprawił nabożeństwo pastor Rondthaler, kazanie zaś wygłosił pastor Zander.

Przedmiotem narad stanowiący następujące rozprawy: 1) *Krytyczne wyjasnienie nowoprowadzonej od lat kilku agendy kościelnej*, przygotował pastor Zander; 2) *O śpiewie kościelnym*, ojraccwa pastor Hasner ze Stawiszyna, za nieobecnego z powodu słabości odczytał pastor Winkler; 3) *O święcieniu niedzieli*, opracował pastor Fiedler. Nadto bez oddzielnie przygotowanych rozpraw, radzono: o *kanceljantach kościelnych*; o *szkolach*, i innych w życiu praktycznem napotykanym trudnościach, doświadczeniach, zwyczajach i t. p. Obrady ukończono 19 b. m. w południe, poczem zgromadzeni gościnnie podejmowani przez miejscowego proboszcza ewangelickiego pastora Müllera, rozjechali się do swoich parafii.

Księgosusz dotąd zupełnie usmierzyć się nie daje; w przeszłym tygodniu zabito jeszcze w m. Petrókowie sztuk 5 i w Mierzynie w gm. Rosprza sztuk 6.

Grad w ostatnich dniach z. m. i w początku b. m., dotknął pola w gminach Gartatowice i Czerniewice, oraz należące do Nowego Miasta w pow. rawskim, zrządziwszy szkody na 11973 rs.; w p-cie zaś brzezińskim, na polach należących do wiosek Andrespola, Bedonia i Justynowa, szkoda wynosi 7772 rs.

Zniwa posuwają się naprzód, choć niestała pogoda przeszkadza. Żyto prawie skończono — jęczmień rozpoczęty — pszenica mimo pochmurnych dni dojrzewa. Robotników przybyło przez rozpuszczenie na czas pewien konsystującego wojska. Ceny poszły w górę — za korzec pszenicy i żyta dają rs. 13 1/2; w kaliskim, jak nam donoszono, rs. 15, a w okolicach Łowicza i Włocławka rs. 18. Różnica zanadto wielka na niekorzyść rolników piotrkowskich okolic, a zarazem jedna więcej z przyczyn do usiłowań wyrobienia drogi bezpośredniego zbytu.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Czerwiec.

Stan powietrza.

a) Średnia miesięczna ciepota +15,2° R.; najwyższa doby +19,3°, najniższa doby +10°; najwyższa dnia +25°, najniższa nocy +8° R.

b) Wilgoć 86,5 (78 i 92).

c) Barometr 751,5 mm. (747—758 mm.).

d) Dni jasnych 13, w części i w pół jasnych 16; deszcz 9 razy, w tym 9-go i 25-go ulewny; grzmot raz jeden.

e) Wiatr zachodni z odmianami 19, południowy z odmianami 10, północny 2, cicho 12 razy.

f) Ozon. Przeciętna z doby 1,1, z nocy 1,2, z dnia 1. Zabarwienie mocne 1, średnie 4, nie zabarwiała się ozonoskopy podczas dni 4 i nocy 3.

Charakter chorób i śmiertelność.

W czerwcu panowała odra, rzadko tyfus brzuszny, zapalenie oskrzeli.

Na dwóch cmentarzach pochowano osób 27; na katolickim 19, a z tych dzieci do lat dwóch 6-ro, ze szpitala i więzienia 5-ro; na żydowski 8, a z nich dzieci do lat dwóch 5-ro. Oprócz tego niezwyrodnionych 7-ro, katolickich 3 i żydowskich 4.

Średnia życia dla zmarłych katolików 35, dla żydów 17,5 lat. A. S.

KLEMENS KRZYSZTOPORSKI.

Wspomnienie pośmiertne.

Wieczorem, 24 b. m., drogą z Kamocinka do Krzepczowa wiedząc, posuwał się liczny orszak ludzi, zakończony długim szeregiem powozów i bryczek.

Gęste światła świec i pochodni na czele orszaku, — krzyż i chorągwie niesione przed duchowieństwem, — kirem wreszcie okryte konie i wóz żałobny — mierzając świadczyły o celu tego uroczystego pochodu.

Smętny odgłos pogrzebowych pieśni biegł po zroszonych niwach i ginał w przestworzu — jak mija i ginie wszystko, co ziemskie i doczesne; — pochylone nadół dojrzałe kłosa i pocięte lany zbóż przy drodze — wtórować się zdawały pionowi pożytecznej siejby życiowej; — rozwarte podwoje widniejącego zdala na wyciosie wzniosłego kościoła, gotowe do przyjęcia zwłok cieleśnych, gdy duch nieśmiertelny już przez tron Najwyższego powołany został — przypominały ową bramę wieczności, w której, przedźwiżyć czy później, każdemu z czynów swych rachunek zdać przyspędzie; — a ponad tym wszystkim wypogodzony lazur widnokregu, obok jasnej tarczy księżycowej niosł blask gwiazd zasiany, jako symbol wzniosłej, nieujętej przyszłości, był zarazem jakby odbiciem tej błogosławionej ciszy i niezamąconego spokoju ducha, zdobywanego przez wiernie spełnianie obowiązku i żywot sprawiedliwy.

„Gwiazdy promienne! teraz duch w niebiosy Wzlatuje ku wam — wyzwolony z nicości, Wy się użalcie tam naszej żalności! Gdy wszelkie ziemskie zasnęły już głosy: Bo pewnie w takiej chwili uroczystej, Kiedy ze światłem walczą jeszcze mroki, Dla dusz tam w górę znaczą się wyroki — I waży losy na szali wieczystej!”

Myśli te, wywołane widokiem pogrzebowego orszaku i otoczenia, w jakim postępował, łączyły się i spłatały ze wspomnieniami przebiegu życia s. p. Klemensa Krzysztoporskiego, obywatela-ziemianina, którego to zwłokom właśnie ostatnią oddawano posługę.

Wymieniając nazwę zgasłego meża, opuszczamy na wstępie tytuły posiadanych włości, a nawet i dostojęstw, do piastowania których był przez współobywateli powołany, czynimy zaś to dla tego, iż wierzymy mocno, że ponad przeważny, wedle pojęć niektórych, ale znikomy urok milionowej fortuny, — ponad zwykłe rodzinne i społeczne stosunki i związki — łączyły społeczny z wybitną postacią zmarłego węzły inne jeszcze — trwalsze, uroczystsze i głębsze. Ich to tajemne drganie — ich głos wewnętrzny, cichy lecz nakazujący, zgrupował około trumny i mogiły s. p. Klemensa tak liczny orszak, — w imię tych węzłów nieczem niestarganych, pospieszono zdała i zbliska wziąć udział w pogrzebowym obrzędzie.

I nie mogło być inaczej. Gdy leśna puszcza — ta wielka natury księga, niema a tyle mówiąca, szumi swobodnie i burzom uraga — to w gestwinie, silnie konarami splecionej, nie dostrzeżesz, nawet gdy który z olbrzymów zachwieje się i na silne sąsiada schyli się ramiona — i w tym bratnim uścisku osłabnie i skona: bo puszcza szumi dalej — jak dawniej szumiała — wielka, niezwykła — potężna, wspaniała —

„I dęby też w niej stoją jak dawniej bezpiecznie I w tej postawie puszczy całych wieków dzieje, I od tych zwartych sklepień duch potęgi wieje, Jakby z pod sklepień gmachów poświęconych...”

Lecz, gdy do wnętrza puszczy wdrze się chełwa siekiera nabywcy-przybysza i krwawe w niej na wsze strony poczyna spustoszenia — to zanim nowy posiew w powalony gąszcz wyrosnie, ocaleni wypadkiem czy losem synowicie puszczy, jako świadkowie ubiegłych czasów, niby pomniki minionej, lepszej przeszłości, z błogostawieństwem w przestrzeń rozłożystymi sięgają konary

„Stojąc samotnie wśród starego zrzebu“ a młodzień, zanim emigrował w górę strzeli i zamim ramion ojcowskich osiągnie, chyli się kornie przed starymi dziadzi, bo gdy tych braknie, któż im wtedy powie — czem była puszcza — czem byli ojcowie?

Podobnie dzieje się i z ludźmi. W niezamąconym burzami biegu życia społeczeństw, pokolenie ustępuje pokoleniu, hodując je w cieniu swych skrzydeł — ogrzewając ciepłem własnych piersi, i przekazując odebrane hasło. Ognisko cnót rodzinnych tam nie wygasa, — nie tradycją się nie zrywa.

Gdy jednak dnie p. gody przemienia, gdy piorun za piorunem w społeczną budowę uderza — druzgocze — obala, a nawałnica pozostałe szczątki unosi, miotając nimi dowolnie, — gdy jednym słowem przychodzą chwile podobne do tej, co

„W próżni zwątpienia, Gdzie światło wszelkie w noc wiczną się zmienia,

Gdzie trupem giną arcydzieła męstwa, Gdzie gruzem leżą wiekowe zwycięstwa, I z dni tych wszystkich wybrańców kolei Wyrasta napis: „Tu niema nadziei!”

wówczas snadno zdarzyć się może, że niejedno ognisko bezwzględnie zgaśnie, niejedna nie zerwie się na zawsze, a wstrząśnięte do głębi społeczeństwo gubi dawne drogi i szuka nowych szlaków, po których dalej mu dążyć wypada. Szczęśliwie, jeśli, jak w onej puszczy dęby, zostaną u mężce, którzy i ster chwili obecnej ujęć zdolają i zasięw przyszłości przysposobią — bo tacy

„W ciągłej przykłądu i słowa postaci, Rozdadzą siebie samych swojej brać! A nnożąc się milcząc przez czyny żyjące, Sami jedni wystarczą — za innych tysiące!”

Godłem ludzi takich zasada i obowiązek. Niezłomni w przekonaniach — nie całą się nigdy przed spełnieniem tego, co w zakresie działalności ich leży. Często społeczeństwo przyznaje im mało zasłużonych, chociaż sami najczystszej — i słusznie zresztą, ściślego wywiązywania się z prywatnych i publicznych obowiązków, za szczególną zasługę nie poczytują. Wpływ to ich sprężystego, dzielnego charakteru; — zniewieściatość i zwątpienie im obce — ujędek na uchu nieznan, a miazg swą mierząc innych, ludzie tacy — to postrach na karły. Mimo to, a raczej dla tego właśnie garną się do nich bliżej i dalsi, i choć, jak owe stare dęby wzrastem kroujące młodej latorośli, przewyszają swe otoczenie potęgą doświadczenia, wytrawnym sądem i pewnością siebie, jaką szereg młodzieńców pożytecznie lat nadaje, łącząc powszechny szacunek, wolni od zawisci — stają się wyrocznią okolicy, rozjemcami sporów, sądzianą powasnowanych, kierownikami opinii, przodownikami w wydarzonych sprawach publicznych. Wszyscy przed ich głosem kornie chyliły głowy, czując, że im się to z prawa przynależy jak ojcom w rodzinie — jak starszym w pokoleniu.

Strata też podobnych sterowników, jak ujędek osieroczonego po trzebieży dębu, nie przechodzi nieopatrzone i głęboko odczuwać się daje. Zając po nich stanowisko doświadczonego napozór, ale zastąpić z równym dła k. a. ju przytykiem, niezmiernie trudno: — zasobow, jakie z sobą w świat lepszy niosą, nie zdobywa się doraźnie, żywo te długoletniej, w-

trwałej pracy, nagroda całego szeregu pożytecznych czynów.

Wszystkie powyższe ogólne uwagi wiążą się żywo ze wspomnieniem s. p. Klemensa Krzysztoporskiego, który przez lat kilkadziesiąt przodując ziemianstwu naszej okolicy, nie tylko był jego przedstawicielem i sternikiem w sprawach miejscowych, ale zarazem i zaszczytnym reprezentantem w ogólnokrajowych zebraniach.

Zaznaczymy tak stanowisko, jakie pośród nas zajmował, dla uczczenia pamięci zgasłego meża i przykładu młodszego pokolenia, przypominmy sobie z kolei wybitniejsze chwile pożytecznego żywota s. p. Klemensa.

Urodził się we wsi Gorzkowicach w p-cie piotrkowskim w r. 1807, w którym to właśnie, po rozbięciu i upokorzeniu Pius, podobno się Napoleonowi I-mu utworzyć księstwo warszawskie i oddać je podniesionemu do godności królewskiej elektorowi saskiemu. Dziecię więc lata naszego Klemensa upłynęły wśród rozbudzonych nadziei co do politycznego znaczenia kraju, odgłosu bliższych lub dalszych wojen 1808—1815 i pod wrażeniem klęsk różnych, jakie podówczas ziemie naszą dotykały. Po ukonstytuowaniu przez traktat wiedeński królestwa polskiego i przywróceniu spokoju, znajdujemy młodzieńkiego, bo jedenaścieletniego Klemensa, na ławie szkolnej w szkole wydziałowej ks. ks. pijarów w Piotrkowie, gdzie już od lat dwóch pobierał nauki starszy jego brat Józef. Było to w m-cu marcu 1818 r., w którym rodzice ich opuścili już od lat kilku Gorzkowice, przemieszkując w Krzemienowicach, trzymanych w dzierżawie. Odtąd do września 1822 r., odznaczając się pilnością i znaczne czyniąc postępy w naukach, jak nas o tym przekonywają spisy uczeni własną ręką rektora szkoły, ks. Pawła Kotowskiego, prowadzone, przebył s. p. Klemens w szkołach pijarskich w Piotrkowie. Po ukończeniu tu klasy V, przez wspomnianego rektora zaprowadzonej i w tymże r. 1822 ostatecznie z polecenia władzy zamkniętej, piętnastoletni Klemens oddany został do konwiktu ks. ks. pijarów na Żoliborzu w Warszawie, a następnie pobierał wyższe wykształcenie, słuchając wykładowi nauk na uniwersytecie warszawskim.

Po r. 1830, w którym zaszły wypadki powołały go na inne pole, zamierzył oddać się rolnictwu, do czego dopomógł mu rodzinne stosunki i pomysły obrót podjętej przenysłowej spekulacji, w rozwinięciu której dał dowód bystrzej znajomości interesów i umiejętności zarządu. Wkrótce też ujął się w uobności nabycia dóbr Kruszew, brakujące ku czemu kapitały powierzył mu chętnie i życzliwiej pokrewni, poznawszy statek i powagę charakteru młodzieńca.

Ćwierćwiekowe przeszło wladanie i ruszewem, najwybitniejszą stanowi epokę w życiu zmarłego. Tu łowiem zawiązał rodzinę, ożeniwszy się z Maryją ze Straszewskich, — tu przeszedł całą skalę uczuć ojca i meża, od radości z pomnożenia domowego kółka trojgiem dzieckiem, aż do głębokiego żalu po stracie wszystkich tych drogiej sercu istoty; — tu wreszcie rozwinął szeroko koło sąsiedzkich i przyjacielskich stosunków, które go daly poznać, zalecili współobywatelom i wyprowadziły na szerszą arenę publicznego życia.

Obdarzony niezwykłą bystrością umysłu i trawnym na rzeczy poglądem, opierając się na zasobach posiadanej wyższego wykształcenia, przez czytanie, badanie dzieł specjalnych i własne spostrzeżenia, postawił wkrótce swe gospodarstwo na stopie postępowego rozwoju; zastosowując zaś rozważnie odpowiednio do naszego klimatu i warunków miejscowych ulepszenia, podniósł znakomicie wydajność ziemi, a stąd i dochody z niej czepiane. Te ostatnie pomógł jeszcze przez zadzierżawienie majątku Łęczno, i odtąd też fortuna jego, mimo licznych wydatków pro publico bono, szybko wznosić zaczęła.

Zamiatany gospodarz i przywiązany syn ziemi, na której pracował, z łączną powiał myśl zawiązując o się w Warszawie Towarzystwa rolnicze i zostawszy jeden z pierwszych jego członkiem, żywo ciągle brał udział tak w obradach towarzystwa, jak w zastosowaniu uchwał, lub rozstrzyganiu rzucanych kwestyj na powiatowych zjazdach i zebraniach. Tu znalazł pole odznaczania się jako bystry, wytrwały i przekonujący mówca, i stąd powoływany był do przewodniczenia obradom w ważnej sekcji rolniej i do wydziału w kierowaniu rozprawami na posiedzeniach ogólnych, na których rozbięranio najdotkliwszą kwestyją zniesienia pańszczyzny. Każdemu kto bywał na posiedzeniach b. „Towarzystwa rolniczego”, żywo stać winny w pamięci te chwile, w których, jak się to niejednokrotnie zdarzało, po licznych ja i przeciw jakimś wnoszowi przemówieniach, zabierał głos s. p. Krzysztoporski i zawierając swe jedne i trafne argumenty w udanych zwrotach mowy, odrzucał zyskwalną wiekrość wetującą, dla kwestyi której bronił, lub przeciwnie b. b. przedwczesne dla sprawy jakiej uważał; przy specjalnych znów agronomicznych lub administracyjnych dyskusjach, rozwijając przez tego gnatowną znajomość przedmiotu i nadzwyczajną bystrość kombinowania różnorodnych poglądów. Słusznie też zaliczany go do najdotkliwszych mówców Towarzystwa.

Zawiazanie rad powiatowych, do których, bądź co bądź, kraj powołał podówczas najwybitniejsze osobistości, zdawało się nastrożać s. p. Krzysztoporskiemu nową sposobność służenia społeczeństwu, przy której wrodzona energija i wyrobione zdolności administracyjne, wiele dobrego dla powiatu spodziewać się pozwalały. Zbieg okoliczności i szybkie wkrótce rozwiązanie rad powiatowych, zawiodły te nadzieje, zostawiając jako jedyny ślad rozpoczętej działalności, zagajenie obrad i protokół pierwszego posiedzenia, streszczający w ogólnych zarysach obraz stanu powiatu pod względem ekonomicznym i moralnym. W przemówieniu wspomnionem, s. p. Krzysztoporski, jako przewodniczący radzie, ze zwykłą sobie stanowczością, wskazuje współtowarzyszom powinność wypełniania obowiązku w imię zasad i przekonań, bez oglądania się na chwilowy pokłask lub cokolwiek niezadowolnienie. I tu więc spotykamy zaznaczone z naciskiem to surowe ale słuszne pojęcie obowiązku, jako gorące w przekonaniach zmarłego, które jednak w ścisłym zastosowaniu, zamiast za zaletę — nieraz przeciwnie przez zarządzających sąd swój na pozorach, za złe bywało mu poczytywane.

W tymże samym prawie czasie, bo w 1862 r., powołany został na członka komitetu utworzonego przy komisji spraw wewnętrznych, celem uregulowania stosunków włościańskich w królestwie polskim.

Wieloletnie sprawowanie urzędu radcy władz towarzystwa kredytowego, liczne opieki nad małoletnimi i udziały w radach rodzinnych, w których niejednokrotnie sporne punkty pod wyjątkowe jego rozstrzygnięcie oddawano, sądy polubowne wreszcie i przewodniczenie w komitecie powiatowym budowy dróg — oto liczne usługi publiczne lub prywatne, jakie zawsze s. p. Klemens z wyjątkiem i zadowoleniem stron interesowanych. Ostatnim dowodem zaufania współobywateli, był jednomyślny wybór s. p. Krzysztoporskiego, na radę komitetu towarzystwa kredytowego z gubernii piotrkowskiej, na pierwszych tu w 1875 r. odbytych wyborach, z powodu zamierzonego otworzenia oddzielnej dyrekcji szczególnej tutejszej gubernii.

Zakończył życie s. p. Klemens Krzysztoporski w dniu 22 b. m. we wsi Kamocinka, osierociwszy drugą swą żonę, Waleryją z Rostkowskich.

Zwłoki przeprowadzone do kościoła parafialnego w Krzepczowie, pochowano w d. 25, po odbytem nabożeństwie, na łamczym cmentarzu. Uczestniczyli w pogrzebie, prócz licznych duchowieństw bliższej i dalszej rodziny, przyjaciół, sąsiadów i znajomych, z odleglejszych nawet okolic, delegaci władz towarzystwa kredytowego w Warszawie i wszyscy radcowie powołani do składu dyrekcji szczególnej gubernii piotrkowskiej. Przy przewodniczeniu zwłok do domu, starodawnym obyczajem, przemawiał ks. Kaczerbis, proboszcz krzepczowski, w kościele ks. Huzarski, proboszcz z Suchyca, nad grobem zaś proboszcz parafii Grochlice, — w przeprowadzeniu zwłok przewodniczył ks. Roźniewski z Bogdanowa.

Na przyzłą wiosnę zazieleni się mogiła zmarłego lub też ja troskliwa ręka rodziny pomnikiem ozdobi — najtrwalszym wszakże powinna być pamięć współzawodników, na którą w życiu swoim s. p. Krzysztoporski zasłużył, bo szedł tą drogą

„Co się w pożytek na świecie obraca“ Pokój jego duszy!

K. Bogoryja.

KRONIKA SĄDOWA.

Na ławie oskarżonych, w sesyjnej sali miejscowego sądu okręgowego, na posiedzeniu w dniu 20 lipca r. b., pod przewodnictwem wiceprezesa tegoż sądu, p. A. von Reisona, odbył się, zasiadli włościanie ze wsi Kamińska, gminy Przystajnia, powiatu czestochowskiego: Adam Pierzak, Walenty Łebek i Józef Parkitny, jako oskarżeni o defraudację i opór straży pogranicznej, polegający na tym, że będąc zatrzymanymi z defraudowaną okowitą przez strażników pogranicznych: Pusiewa i Fonkina, uzbrojeni sekierami i kolami, usiłowali odbić sędziom odebraną im przez tychże okowitę. Okoliczności sprawy, według zeznań strażników, Pusiewa i Fonkina, przedstawili się jak następuje:

Otrzymałszy stosowne od władzy polecenie, zajęli w nocy z 28 na 29 stycznia r. b. tajemne stanowisko w lesie w bliskości wsi Kamińska, celem schwytania, mającej być tamtejszą przewożoną, kontrabandy. W ciągu tej nocy, jednak zauważyli tylko, że z domu Józefa Parkitnego, wyjechał wozem tenże Parkitny z jakąś kobietą — i, pojeżdższy chwilę po boru, w bliskości stanowisk ukrytych w nim Pusiewa i Fonkina, powrócił do domu. Wkrótce potem znów człowiek jakiś wszedł do domu Parkitnego, a jeszcze później wyszło stamtąd sześciu ludzi, którzy przez las uwali się w kierunku granicy. Po upływie trzech godzin, strażnicy zauważyli, że z pomiędzy tych ludzi, trzech powróciło do domu Parkitnego, trzech zaś pozostałych Fonkin i Pusiew do samego rana wracających nie widzieli. Następnej nocy (z 29 na 30 stycznia), strażnicy Pusiew i Fonkin, znowu zajęli te same, co i

WSPOMNIENIA

Z KRONIKI MIEJSKOWEJ ulożone podług dni i miesięcy.

26 lipca 1550 r. na sejmie walnym koronnym w Piotrkowie, król Zygmunt August potwierdził wszystkie przywileje i prawa przez poprzedników swych różnym stanom w koronie nadane.

28 lipca 1873 r. Pierwszy wypadek cholery, której ofiarą padł przyjezdny starozakonny, w domu Żołądzkich przy u. Szewskiej pod Nr. 10. Rozpoczęta wypadkiem tym epidemia, dotknęła w miesiącach sierpniu i wrześniu tegoż roku przeszło 900 osób, z których zmarło 479.

30 lipca 1714 r. zapadł wyrok w nuncyaturze apostolskiej w Warszawie, skazujący Serwatkę, ucnia pijarskiego, za powód do rozruchu w kościele bernardyńskim, w dniu odpustu 8 grudnia 1713 r., na wydalenie ze szkół, a dla utrzymania nadal spokoju w szkołach pijarskich i jezuitkich, uchwalone zostały przez tę nuncyaturę odpowiednie postanowienia. (Szczegóły patrz u ks. Gackiego str. 15).

W lipcu 1869 r. całą kaplicę ś. Józefa z ołtarzem w kościele farym, kosztem bractwa, odnowił malarz i pozłotnik Szeszeniewicz.

W lipcu tegoż 1869 r. w kościele pijarskim, obok gimnazjum, pęknięcia w sklepieniach zasparowano, cały zaś kościół wewnątrz oczyszczono i chór na nowo przerobiono.

POGADANKI NAUKOWE.

Kilka słów o sile żywych motorów.

Maszyna nazywamy każdy przyrząd, przy pomocy którego można działanie siły przesłać z jednego punktu do drugiego, przyczem kierunek tego działania, natężenie a zatem i prędkość ruchu, mogą być stosownie do potrzeby zmieniane.

Samo to określenie, daje nam poznać całą wartość maszyn, w przemyśle; z niewielkiej bowiem liczby sił poruszających, jakimi rozporządzać możemy, jedne mogą działać tylko w pewnym oznaczonym kierunku, inne zaś z natężeniem, zawartem w pewnych stałych granicach; gdy tymczasem w rozlicznych gałęziach przemysłu, dla osiągnięcia celu, potrzebne są ruchy, bardzo nieraz skomplikowane, o najrozmaitszych prędkościach.

Trzy są części składowe każdej maszyny. Pierwsza z nich bezpośrednio komunikuje się ze źródłem poruszającej siły i dla tego nazywa się *odbieralnikiem* albo *receptorem*; druga, łącząca się, także bezpośrednio z przedmiotami, na które maszyna ma wywierać swoje działanie, nosi nazwę *operatora* (*narzędzia*); trzecia zaś składową część maszyny, stanowią mechaniczny, których celem jest, ruch odbieralnika przekształcić stosownie do roboty, jaką maszyna ma wykonywać i udzielić go operatorowi. Forma dwóch pierwszych części maszyny, t. j. odbieralnika i operatora, będąc zależną od źródła siły poruszającej i celu użycia maszyny, bywa najrozmaitszą; co się zaś tyczy trzeciej, t. j. mechanizmów ruch przekształcających i przenoszących (jakimi są: drągi czyli dźwignie, bloki ruchome i nieruchome, wielokrażki czyli polispasty, koła na wałach czyli tak zwane kołowroty, ich połączenia za pomocą sznurów, pasów lub łańcuchów bez końca, śruby, koła zębate, ekscentryki i t. d., i t. d.), te, w maszynach po większej części są jednakowe, zmienia się tylko ich wielkość, ilość i sposób łączenia. W niektórych, prostszej konstrukcji, maszynach, dwie, z trzech powyżej opisanych składowych części, maszyny mogą się łączyć w jedną; czasem zaś, kompletna maszyna, w stosunku do jakiejś wielkiej, złożonej maszyny lub do całej fabryki, spełnia tylko funkcję odbieralnika lub operatora. Stąd też i powstały techniczne nazwy: *maszyn-odbieralników* i *maszyn-narzędzi*.

Podane określenie maszyny, każe nam przypuszczać istnienie dwóch postronnych, w skład jej niewchodzących, lecz mimo to koniecznych rzeczy, mianowicie: źródła siły poruszającej i roboty, dla której spełnienia danej siły użyć potrzeba.

Źródło, z którego maszyna czerpie siłę poruszającą, nazywa się jej *motorem*. W dzisiejszym przemyśle używanymi motorami są: woda, działająca swoim ciężarem lub ciśnieniem, — para wodna, — niektóre gazy, — zgaszczone lub ogrzane powietrze, — wiatr, — siła muskułów człowieka i niektórych zwierząt, — sprężyny, — wybuchające materiały, jak np. proch i t. p. Jakkolwiek z liczby wymienionych źródeł siły, poruszających maszyny, para wodna jest najczęściej używana, a tak zwane maszyny parowe, gruntując budowę swą na zasadniczych prawach fizyki i mechaniki, z postępem tych nauk, ważne w przemyśle nowoczesnym zajęły miejsce, — nie od rzeczy będzie, pogawędzić z wami czytelnicy, jeżeli łaska, nie o parze jako motorze, nie o poruszającej sile wiatru lub wody, lecz o motorach żyjących, jak o człowieku i koniu, o poruszającej sile ich muskułów — używanej dosyć często w codziennym życiu, dla wprowadzania w ruch niektórych maszyn.

Ponieważ żywe motory, o jakich wspominałem, różnią się w szczególności od innych odróżniają, że po mniej lub więcej długotrwałej robocie, czują pewne zmordowanie, zużycie, a tym samym konieczność odpoczynku dla odzyskania siły; przeto widocznym jest, że czas roboty, prędkość ruchu i siła dla dokonania tej roboty użyte, nie są dowolne, lecz przeciwnie, ściśle jedno od drugich zależą. *Maximum roboty*, t. j. największe znaczenie *pracy mechanicznej*, jaką człowiek lub koń, jako motory wprowadzające w ruch maszynę, spełnić mogą, otrzymujemy wtenczas, jeżeli motory te, działając z pewną oznaczoną siłą i prędkością, mogą stale, prawidłowo, regularnie działać, nie tylko jednorazowo przez kilka godzin, lecz w przeciągu całych dni i miesięcy, bez żadnego uszczerbku dla swego zdrowia. W niektórych razach, jeżeli konieczna zachodzi tego potrzeba, można udzielać większą prędkość punktowemu przyłączeniu siły, lub działać z siłą większą od tej, która wraz z daną prędkością, składa się na maximum pracy mechanicznej, jaką robotnik w danych warunkach dokonać może; lecz zniaczą te, jakkolwiek przemawiają na korzyść użycia siły człowieka lub konia, jako siły poruszającej, którą dowolnie zmieniać można, to jednakże z drugiej strony, też same zmiany są przyczyną zmniejszenia czasu dziennej roboty, lub niekorzystnego wpływu na zdrowie motora, któremu nieraz pomoc najdołniejszego mechanika-doktora lub weterynarza, na nic się nie przyda.

Aby uniknąć tych smutnych następstw dla bliźnich naszych, pracujących fizycznie, lub motorów zwierzęcych, stanowiących naszą własność, a przy użyciu ich siły, otrzymać maximum dziennej pracy mechanicznej, trzeba zwrócić uwagę na dane, czerpane z doświadczeń, które wykazują: średnią ich siłę; średnią prędkość udzielić się mającego ruchu i średnią, odpowiednią ilość godzin dnia roboczego.

Rozpatrzmy najpierw, jako normę dla porównywania, pracę mechaniczną człowieka, podnoszącego ciężary w kierunku pionowym, bez pośrednictwa żadnej maszyny, a poprostu rękoma lub kładąc je na plecy; przedtem jednakże, zastanówmy się nad znaczeniem *pracy mechanicznej*, oraz nad tem, czy i jak ją mierzyć można.

Otóż działanie jakiegokolwiek siły na ciało, może być porównane z działaniem ciężaru na przedmiot podpory lub na punkt zawieszenia. Ciężar albo ciśnienie na podporę, na której spoczywa, albo rozciąga sznurek na którym jest zawieszony; podobnym sposobem wszelka siła działająca na ciało, ciśnienie albo ciągnie to ciało z natężeniem, które zawsze wyrazić można liczbą jednostek ciężaru, jako to: w funtach, w pudach i t. p., do czego służą nam przyrządy zwane dynamometrami czyli siłomierzami. Lecz jeżeli rozpatrujemy siły poruszające jako ilości ruchu, postrzegamy, iż one są w stanie pewne przeszkody tegoż ruchu pokonywać, a więc pewne skutki mechaniczne sprawiać. Skutki te, pracą mechaniczną albo ilością pracy nazywamy. Łatwo porównywać jedną pracę z drugą, gdy się je do tej samej miary sprowadzi, co się bez trudności uskuteczni, zważywszy, że wielkość pracy oceniamy się podług wielkości drogi, którą ciało pracy poddane przebiega; podług wielkości pokonanego oporu; wreszcie, podług wielkości masy ciała, w pewien sposób z

użyciem tej pracy obrobionego i ozasu na to spotrzebowanego. Widocznym jest bowiem, że kto 100 funtów kamieni podnosi 10 stóp wysoko, robi tyle co drugi, który w takim samym czasie podniesie 10 funtów kamieni, lecz za to do wysokości 100 stóp, — lecz mniej jak ten, który takiż sam ciężar, w krótszym czasie, do tej samej podniesie wysokości, lub ten, który 100 funtów kamieni w miarę zamienia proszek, — ponieważ ten ostatni musi niweczyć moc spójności cząstek kamienia, która jest daleko większa od siły ciężkości, jaką się, przy podnoszeniu 100 funtów kamieni, pokonywa. W mechanice przyjęto też pracę podnoszenia w jednej sekundzie czasu, jednego kilogramu ciężaru na pionową wysokość jednego metra, czyli pracę usunięcia oporu równego jednemu kilogramowi, w jednej sekundzie czasu, na długość jednego metra, za jednostkę pracy, i nazwano ją *kilogramem metrowym* czyli *kilogrametrem*. Biorąc pud lub funt za miarę wagi, stopę za miarę długości, otrzymamy inne jednostki pracy, które u nas zowią się *stopą funtową* lub *funtem stopowym* (*funtopostopą*) i *pudem stopowym* (*pudostopą*). Jeżeli np. ciężar równa się 5 funtom, a droga, jaką w jednej sekundzie czasu, pod działaniem siły przechodzi, równa się 2 stopom, to robota, czyli praca mechaniczna téjże siły, dokonana w przeciągu jednej sekundy, będzie równa $5 \times 2 = 10$ funtopostopom, w przeciągu zaś godziny $5 \times 2 \times 3600 = 36000$ funtopostopom (*).

(dok. nast.)

(*) W powyższym wyrażeniu, liczba 3600 oznacza ilość sekund w godzinie. Dla porównania różnych obliczeń, podajemy, że: 1 pudostopa równa się 40 funtopostopom, a w przybliżeniu prawie 5 kilogrametrom francuskim albo 36 funtopostopom angielskim.

OKRUCHY.

P. Zygmunt Skarbek Malczewski, nadesłał Tygodnikowi Ilustrowanemu, projekt zakładania bibliotek po gminach. Projekt ten podaje następujące sronki, mające pomódz do osiągnięcia celu.

Gmin wiejskich jest w królestwie 1370, a włościanie mają tyle niemal morgów ziemi, co większe posiadłości ziemskie. 8573066 morgow należy do włościan, — 704154 mor. do drobnych właścicieli, — 8744877 mor. do wielkich właścicieli.

Pojedyńcze wsie, gminy wiejskie i osady, mają prawo wypuszczać polowanie na swoich gruntach. Gdyby więc wszystkie gminy wiejskie i miejskie w królestwie polskiem, wydzierżawiły polowania na swoich gruntach włościańskich i miejskich, przez licytację najwięcej dającym i pieniądze stąd zebrane, przeznaczyły na zakupowanie książek i trzymanie pism, to utworzyłyby w krótkim czasie biblioteki gminne, z niezmierną dla siebie i przyszłych pokoleń korzyścią.

Obliczając początkowo dochód każdej gminy z polowania na rs. 20, to ogólna suma tego dochodu uczyniłaby rs. 26220, która to suma, jako dochód roczny stały, z każdym rokiem mogący się zwiększać, wystarczałaby na zakupno wcale pięknej ilości książek.

Lokale zarządów gmin i nauczycieli, wedle projektu p. Malczewskiego, byłyby na początek wyborom pomieszczeniem dla bibliotek gminnych.

P. Malczewski sądzi także, iż znajdują się ludzie dobrej woli, którzy na ten cel dawać będą ofiary w pieniądzech i książkach, i że przy zaprowadzeniu ładu w polowaniach, dochód z niego urosnąć może do 100000 rs. rocznie.

Za piękny wzór do naśladowania, p. Malczewski przytacza stan Massachusetts w Stanach Zjednoczonych. Posiada on 1 1/2 miliona ludności, cztery razy mniej niż królestwo polskie, a ma 300 bibliotek bezpłatnych i przystępnych dla wszystkich, w nich zaś 1 1/2 miliona tomów. Królestwo zatem, aby wyrównać temu stanowi, powinno mieć 1200 bibliotek, także bezpłatnych, z 6-ma milionami tomów.

Autor projektu twierdzi, iż do tego moglibyśmy dojść w lat kilka (*).

(*) O tej ważnej sprawie zastrzegamy sobie pomówić oddzielnie. (przyp. red.)

Szkoła rolnicza „Haliny“ w Żabikowie pod Poznaniem, obecnie zawieszona w swą działalność, odżyje zapewne w formie pokazniejszej, a zostanie przeniesioną do Poznania. Program jej będzie rozszerzony, gdyż oprócz wydziału rolniczego, ma być dodany i wydział technologiczny.

W bliskości Kobleny pod Mühlheim'em, zjawiał się groźny i straszny dla rolników amerykański niszczyciel kartofli, żuczek, zwany przez przyrodników *Chrysomela* lub *Choryphoras decemlineata*.

Znaleziono i opisano tego żuczka po raz pierwszy w r. 1823. Odkryto go na wschodnim stoku gór Skalistych w Ameryce Północnej, na pewnej dzikiej roślinie, bardzo podobnej do kartofli i również do rodziny psiankowatych należącej.

W r. 1859 owad ten zjawiał się w stanie Nebrascy na kartoflach domowych, i wkrótce stał się prawdziwą plagą rolnictwa. W ciągu ostatnich lat 17-tu, żuczek mnożąc się i posuwając bezprzykładnie szybko, przebył w kierunku od zachodu ku wschodowi, przeszło 350 mil geograficznych drogi, i opanował przestrzeń około 50000 mil kwadratowych, od gór Skalistych do Atlantyku. Płodność jego jest nadzwyczajna. Jeżeli na polu, zasadzonym kartoflami, sto owadów znieśnie jajeczka, to zaraz w maju powstanie z tego od 70 do 120 tysięcy żuczków, które w razie przyjaznych okoliczności, wydadzą w czerwcu lub lipcu, od 24 do 72 milionów egzemplarzy, a potomstwo tych ostatnich, zrodzone w sierpniu, urosnie w kolosalne i trudne do pojęcia cyfry. Zaręczoność tego owadu jest tak wielką, iż jeden owad może zniszczyć cały krzew kartoflany.

Wobec bezskutecznych zabiegów rolników amerykańskich, wyniszczenia owadu, pozostawało Europie nie puścić go na ład stały. Wszystkie też prawie rządy zabroniły przywozu z Ameryki kartofli, lub ich odpadków, a nawet naczyń i worków, w których były przechowywane. Pomimo tej środki ostrożności, pierwszy raz zjawiał się w neapolitańskim, ale go szczęśliwie wytopiono. Obecnie zjawiał się pod Mühlheim'em, a pochod jego zwykle podobno odbywa się na wschód.

Baczność więc szanowni ziemianie, abyśmy wroga, w porę dostrzeżonego, ze skutkiem wytopić mogli.

Towarzystwo akcyjne zakładów pod firmą „Lilpop, Rau i Lewenstein“, od dnia 1 b. m. i r., zaprowadziło u siebie „Kasę oszczędności, pomocy lekarskiej i wsparcia“, do której należą wszyscy pracujący w tych zakładach. Obok tej kasy zaprowadzono i inną, a mianowicie „Kasę przeznaczoną i pomocy dla oficyjalistów“, do której znowu należeć mają ci wszyscy z oficyjalistów, którzy pobierają pensje niższe niż 2000 rs.

Fundusze kasy pierwszej (oszczędności), składają się mają z wniosków potrącających uczestnikom z procentów w stosunku 6 od sta, opłacanych ze strony towarzystwa; z wniosków nie obowiązkowych ze strony uczestników: z opłat od zarobków, p. t. na pomoc lekarską; z dobrowolnych ofiar i darowizn; z opłat od rzemieślników, pobieranych tytułem kar i t. d. i t. d.

Za to zaś chorzy robotnicy otrzymywać będą odpowiednią pomoc pieniężną, poradę lekarską, felczera i lekarstwa. W razie śmierci uczestnika, rodzina tegoż otrzymuje zapomnę na pogrzeb. Uczestnicy mogą otrzymywać pomoc w formie pożyczki i t. p.

Drugą kasą przeznaczoną, dla oficyjalistów fabryki istniejąca, zapewnia im, po 20-tu latach pracy w zakładzie, całość wkładek, jakie przez ten czas wnieśli, wraz z procentami, dalej to, co na nich przypada z obowiązkowych wkładek samego towarzystwa akcyjnego i z wkładek dobrowolnych tego towarzystwa, lub osób trzecich, oraz z datków nadzwyczajnych.

Z tego widzimy, że obie kasy mają przed sobą cel piękny — polepszenie losu pracujących i złączenie ich interesu z interesem właściciela-kapitalisty. Taka działalność najskuteczniej zaradzić może wszelkim kwestyjom socyalnym, których tak wiele na zachodzie wynika, z powodu

niesłusznego ustosunkowania pracy i kapitału.

Obu tym instytucjom więc życzyć należy jak najpomyślniejszego rozwoju.

W dniu 4 lipca r. b., odbyło się posiedzenie roczne Towarzystwa lekarzy lubelskich. Ze sprawozdania odczytanego, wyciągnąć się daje wniosek taki, że Towarzystwo kwitnie, działa prawidłowo i postępowo, że zasoby jego i zbiory rosną.

Na posiedzeniu, o którym mowa, poruszono dwie kwestyje, godne uwagi ogólnej, i z tego to powodu dotknąć ich zamierzam.

Najpierw, na wniosek d-ra Głogowskiego, postanowiono urządzić w Lublinie stacyją meteorologiczną, i wnet też wybrało komisją, która ma zająć się wykonaniem tego projektu. Drugą sprawą ważną, jest statystyka lekarska, sprawa, która, jak zaopiniowało ogólne zebranie członków towarzystwa lekarskiego w Lublinie, dla trudności w przeprowadzeniu, odłożoną być musi do dalszego czasu.

Owe trudności w przeprowadzeniu, są skopułem, o który wszelka statystyka u nas rozbijać się musi. Odnośnie jednak do spraw sanitarnych, które są w rękach lekarzy i o których oni tylko najlepsze i najprawdziwsze dane zbierać mogą, skopułu tego najzupełniej nie widzimy. Bardzo być może, iż z pod kontroli lekarskiej wymyka się większa część szczegółów co do stanu zdrowia i śmiertelności ogółu, lecz i w takim razie, przez zawiązanie stowarzyszenia, trudności przewyciężyćby się dały.

Do takiego stowarzyszenia należałoby zawiązać proboszczy i urzędników stanu cywilnego, którzy tych spraw są najbliżsi i prawie zawsze zbierać mogą potrzebne wiadomości. Rozesłanie odpowiednich instrukcyj i wskazówek, nie byłoby trudnem, a mogłoby wprowadzić rzecz całą w pewną umiejętną systematę, gromadząc, co najważniejsza, cyfry. Z tych cyfr dopiero i z innych dostarczonych danych, mógłby skorzystać specjalny komitet ludzi fachowo wykształconych, aby statystykę ową przybrać w sukienkę istotnej umiejętności.

Osoby należące do wyższych sfer społeczeństwa rzymskiego, zawiązały stowarzyszenie dobroczynne, mające na celu zbudowanie obszernego zakładu poprawczego dla młodych dziewcząt moralnie zaniedbanych, lub upadłych z powodu braku środków utrzymania, albo odpowiedniego zatrudnienia. Zajęcie wychowawanie zakładu mają stanowić prace z zakresu domowej gospodarki i rzemiosłnictwa. Prace te szczerpic będą w wychowanicach zamiłowanie do życia czynnego i użytecznego, któreby je zabezpieczało od nędzy moralnej i materyjalnej. Na czele stowarzyszenia stanęło wiele osób, znanych od dawna w Rzymie ze swęj filantropijnej dążności.

Podajemy wiadomość o tém, w tej nadziei, że może i inne pisma, za przykładem Kroniki Rodzinnej, z której tę wiadomość czerpiemy, powtórzą ją, a może z czasem i w naszym kraju podobna instytucja powstanie, bo doprawdy i u nas kwestyja ta coraz bardziej staje się ważną i co więcej, nagłą.

Flisak.

NATURA I SZTUKA.

Przed kilku laty Felcia wesoło Patrzyła na świat i w przyszłość swoją — A piękno tylko widząc wokoło, Rojła szczęście — jak zwykle roją Młode dziewczęta z ładnym uśmiechem, Figlarnym oczkiem, bujnym warkoczem, Gdy spojrzeć w lustro nie jest już grzechem I można marzyć Bóg wie nie o czym; Gdy... słodkie słówko szepnie ktoś w uszko I już wyraźniej zadrza serduszko. A więc i Felcia często marzyła, Bo była ładną i — młodą była.

Po latach kilku... sercem kobiety Chciałaby Felcia ująć widzenie Swojęj młodości, — ale, niestety, Marzeniem ciągle — Felci marzenie... Bukiet tych marzeń jeszcze barwisty, Jeszcze z urokiem Felcia go bada, Lecz już nie jeden kwiat wonny, czysty Traci w nim barwę, schnie i opada.

A inne może już nie urosną... Bo gdzież jej gonić za życia wiosną? Więc posmutniała Felunia nieco — A lata sobie leca i... leca.

Dziś zwiąd już bukiety, a panna stara Emancypacyi godło przyjmuje: Precz sny młodości, — miłość i wiaral To, co świat kocha i co świat czuje — Depce z pogardą — i... postępowo głosi. Serce, kobięćcoś — wydrze kobięćcie, Bo nad nią, dzisiaj — mężcość przenosi. A więc trza przewrót zrobić na świecie! Drzyjeie doktorzy, uczeni, księża — Śmieszne przesady — postępowo zwycięża! Szpady, machiny, togi, lancety Z rąk waszych — przejadą w ręce kobięty!

Ale coś głosić — to jeszcze mało, Trzeba pokazać czarne na białem; Więc się i Felci naszej zachciało Napisać dzieło. Przeto z zapalem Do postępowej pracy zasiada... O marzycielki i kochankowie Drzyjeie nieszczęśni — biada wam, biada! We wstępie zaraz prawdę wam powie! Już bierze pióro w myśli natłoku... Gdy... jakiś smutek zawisł w jej oku... Co cię zasmuca? Słabość kobięty Wobec postępu? O nie, niestety!

Niel... Gdzieś... daleko... w jasnym błękiecie! Widziała siebie: — szczęśliwa, miała Na rękach swoich maleńkie dziecię. Z jakimż uczuciem na nie patrzyła, I jak cisnęła do swego łona! Dzieciatko do niej: „mamo“ — wołało, Podając rączki... i rozmarzona Czują się matką... dziecię się śmiało. — Obok — prawdziwie męskiej urody Siedział męczyzna poważny, młody; Mówił jej: „żono“ — i, pieszcząc dlonie, Po pocałunek nachylał skronie.

Promienna szczęściem matka i żona, Nie mogła podnieść wzroku z dziecięcia; To znowu w meza swego wpatrzona Dawała dziecię w jego objęcia — I ciesząc serce, rozum i oko Czerpała szczęście w rodzinnym zdroju. Z kwiatem miłości... w górze... wysoko... Zawisł nad nimi anioł spokoju.

Znikł marzenie... Powstała drząca, A na papierze cicha, gorąca Łza się zaślizga — i wstęp uczony Znikł... przed widzeniem — matki i żony.

Leopold Świdzki.

Redaktor i wydawca A. Porębski.

Treść pism peryjodycznych.

Biesiada Literacka Nr. 82. — Z Warszawy. Z ciężkich dni — powieść T. T. Jęży. Z księgi świata. Bez świadków. Pomnik Byrona (z drzewor.). Zapalony polityk (z drzew). Obóz zębokos (z drzew.). Kobieta na urzędzie — powieść Wspomnienie historyczne. Kronika polityczna. Sprawozdanie handlowe. Okrążyny. Pytanie. Odpowiedzi. Rebus.

Gazeta Rolnicza Nr. 30. — Zarysy ekonomiczno-społeczne i gospodarskie gubernij przydnieprowskich (Fr. Gawronski). Hodowla koni w pustyni. Rolnictwo i przemysł (podług Sattegest'a). Przyczynek do kwestyi wyścigów. Korespondencyja: Z sierpeckiego (O.). Rozmaitości. **Odcinek:** Z kraju i zagranicy (F. Bicz).

Tygodnik powszechny Nr. 29. — Na dachu — piosenka *Trojdena*. Nasze dziewczęta. Maryja Deryng w Krakowie (Sever). Kilka słów o torpedach (K. H.). Na przebieg — powieść M. Batuskiego. Gawędy prawnika (K. J. Jasiński). Sylwetki paryżkie (K. Leszczyce). Korespondencyja: Z Prus Zachodnich. „Masław“ J. I. Kraszewskiego (oc. A. Pilecki). Ze świata tonów (J. Kłoczynski). Awanturnicy — powieść G. Aimard'a (przel. M. S.). To i owo. Odpowiedzi. Szarada. Ogłoszenia. **Ryciny:** Śniadanie na dachu. Beudin na stanowisku. Korespondenci gazet zagranicznych w ogniu. Tulcza.

Tygodnik rolniczy Nr. 29. — Słwko o pomocnikach gospodarskich. Ayrshirska rasa bydła. Szalęj v. Wilcza jagoda. Kilka uwag. Korespondencyja. Wiadomości krajowe. Rozmaitości. Ogłoszenia. **Odcinek:** Miliony ginące corocznie w gospodarstwie rolnem.

Kolec Nr. 29. — Domowe środki (ryc.). Na czasie (Kl. Junosza). Samobójcy postępowi (Kamerton). To, tamto i owo (Puk). Wyżel i kotka (Godziemba). I ramie się zda (ryc.). Nadzwyczajna troskliwość (ryc.). W własnym domu (ryc.). Grzeszcy Jan (ryc.). Przegląd teatralny (Lornetka). Z Cichocienka (Em-kaj). Z Lublina (Ryba). Krakowiaki suwalskie (Homo). Co się stało w nieobecności pani Kegutowskiej (K. O. T.). W razurze (ryc.).

OGŁOSZENIA.

Niżej podpisany nauczyciel gimnazjum miejscowego, upoważniony do tego, przyjmuje do siebie na **stancję i stół uczniów**, którym zapewnia troskliwą opiekę i odpowiednią pomoc naukową, za umiarkowaną cenę. (3—1) *Leon Rzecznowski.*

LEONARD PIASZCZYŃSKI

geometra przysięgły klasy II-ej, zmienił od 1 lipca r. b. mieszkanie i zamieszkuje obecnie przy u. Moskiewskiej (Bykowski Przedmieście) w domu Jasińskiego na dole, naprzeciw browaru p. Spana. (2—1)

Rodzice pragnący z rozpoczęciem roku szkolnego pomieścić **SYNOW** swoich w domu, gdzieby obok pomocy w naukach, mogli znaleźć należyta opiekę i staranie, raczą się zgłosić po adres do księgarni L. Chodźki. (3—1)

Dnia 16 b. m. zginął między Rogowem a Piotrkowem pies z rasy dużych **dogów**, maści żółtej czarno przegowanej. Łaskawy znalazca raczy dać wiadomość pod adresem A. Lemański w Bratoszewicach przez Głowno. W razie żądania przyrzeka się nagroda. (3—1)

W gubernii i p-cie petrokovskim, trzy wiorsty oddalone od stacyi kolei warszawsko-wiedeńskiej Petrokow, są do wypuszczenia w administracyją poręczającą na lat 12-cie, od 8-go Jana 1878 roku, oddzielnie folwarkami, lub razem wzięte,

DOBRA WITÓW,

będące własnością barona Jana Korffia. — Blizsze wiadomości udzieli w Warszawie W-ny Buchner przy u. Grzybowskiej pod Nr. 29, lub na miejscu zarządzający lasami majorackimi Witów. (3—2—2)

Jest do sprzedania **DOM MUROWANY** piętrowy w m. Petrokowie. Wiadomość o warunkach powziąć można u J. Sosnowskiego, wprost kościoła po-dominikańskiego przy u. Moskiewskiej (Bykowski Przedmieście). (3—2)

WĘGLE DRZEWNE

są zawsze do nabycia na korce w dowolnej ilości w dominium *Krzepczów*. (6—4)

MEBLE.

Niżej podpisany ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż posiada znaczny wybór **GOTOWYCH MEBLI** podług najnowszych fasonów, a mianowicie: **garnitury machoniowe i orzechowe**, rypsem lub adamaszkim pokryte; **łóżka, komody, szafy, szafki** do bielizny, **umywalnie**, — a także **materace** włosiem lub innymi materyjalami wysięlane i t. p. Znajdują się też gotowo **trumny** metalowe i drewniane, obite aksami-tem lub lakierowane.

Wszystko po cenach nader umiarkowanych.

(12—7)

J. KROTFALD.

SKŁAD FORTEPIANÓW krajowych i zagranicznych Gebethnera i Wolffa

pod kierunkiem artystycznym **P. FELIKSA GEBETHNERA** w Warszawie przy u. Krakowskie-Przedmieście Nr. 36 wprost Saskiego Placu,

poleca swój wielki wybór fortepianów krajowych i zagranicznych, oraz pianin i orgue-melodykonów, z pierwszorzędných fabryk pochodzących, po cenach stałych, umiarkowanych. Tamże są do wynajęcia fortepiany i pianina. Cenniki otrzymać można w księgarni L. Chodźki w Petrokowie.

MAPY TEATRU WOJNY

są do nabycia w księgarni L. Chodźki w Petrokowie.

Jest do sprzedania **DIWAN** perski, długi łokci 9 $\frac{1}{2}$, szeroki łokci 4, i dwa **LUSTRA** duże w mshoniowych ramach. — Obejrzeć można w mieszkaniu L. Chodźki w domu p. Bergemanna przy u. Petersburgskiej (Kaliskiej). (3—3)